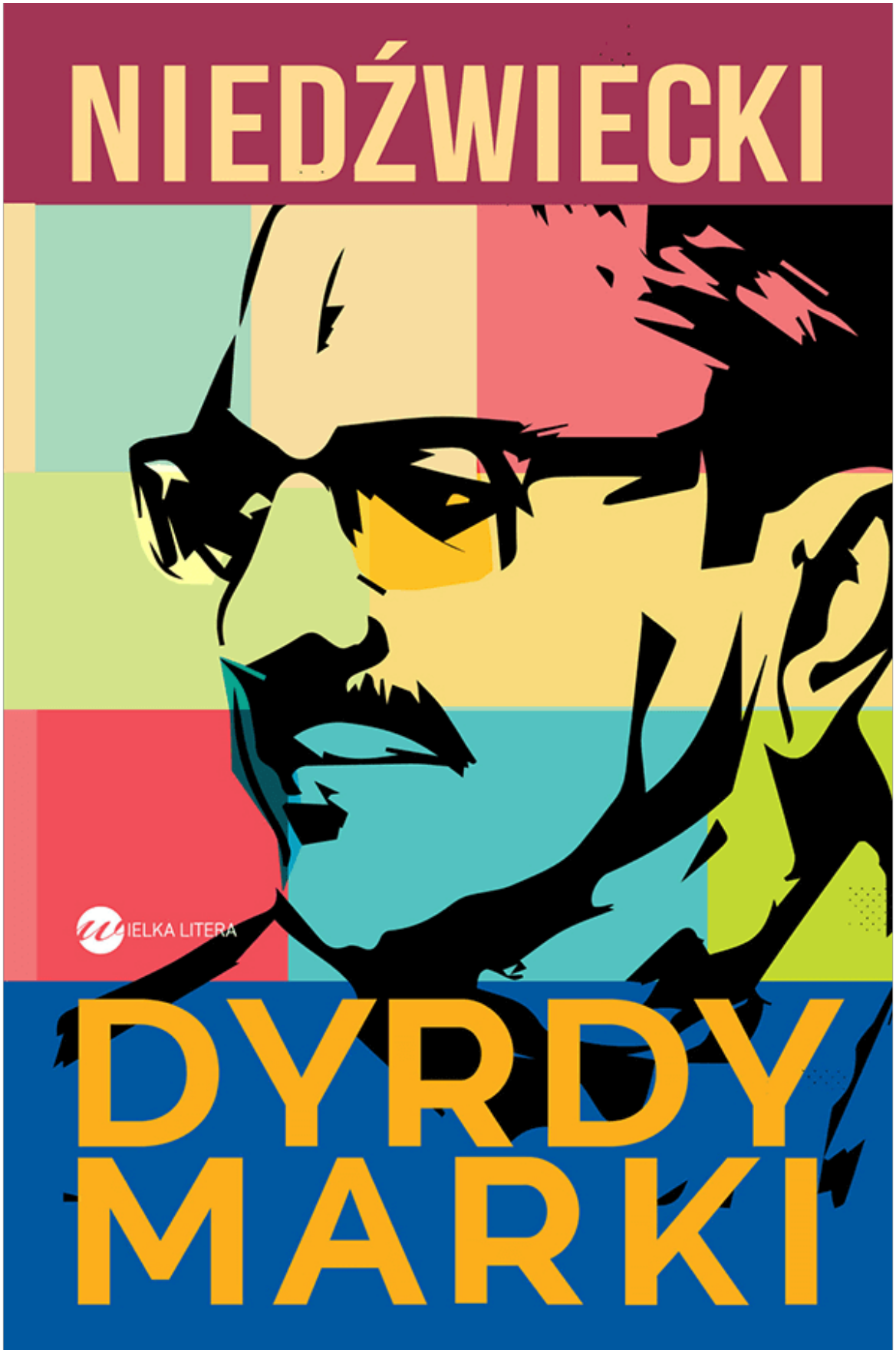

fragment książki

JA JUŻ
NIC
NIE MUSZĘ...

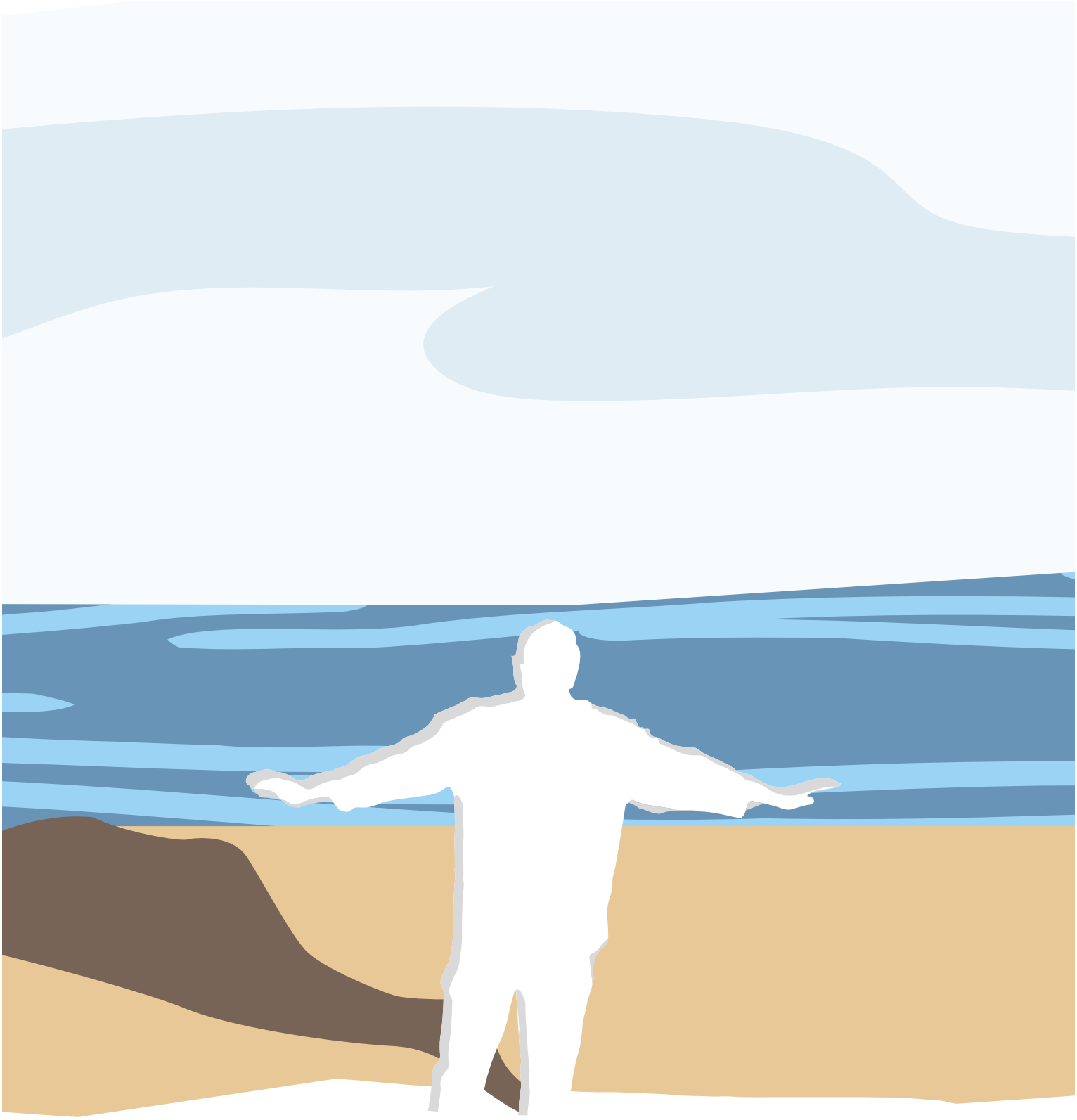

Życie pozaradiowe? Gdyby to się stało pięć lat temu, to bym płakał. Teraz nie płaczę. Nie jest mi dobrze, boli, uwiera. Ale o radiu na razie przestałem myśleć. Nie tęsknię do niego. Podczas tego 1998. notowania „Listy Przebojów Trójki" nagle naszła mnie ochota, żeby telefonem zrobić zdjęcie studia. Było puste o 21.30. Nie wiem,

dlaczego to zrobiłem. Następnego dnia przyjechałem do radia, żeby poprowadzić pięć godzin audycji. Ostatnia godzina, jak to było w tych trudnych i dziwnych czasach epidemii, to była polska muzyka. Zakończyłem audycję piosenką *Powrócisz tu* w wykonaniu Ireny Santor. Tak jakoś to wymyśliłem. Nie wiem dlaczego.

Trójka zmieniała się zawsze. Kiedy w 1982 roku dołączyłem do zespołu, też była rewolucja. Lista przebojów w Trójce? Po co? Takie pytania też zadawano. Miałem dwadzieścia osiem lat i nagle pojawiła się szansa, na którą czekałem od dzieciństwa. Pan Marek od listy... Pochłonęło mnie bez reszty. Rzuciłem się na głęboką wodę. Wtedy chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak to będzie działało. Po prostu – działo się! I to było najważniejsze. Trójka stała się moim życiem, innego nie było. To znaczy było, ale tylko na marginesie. Radio – to było piękne życie!

W 2007 roku – gdy odchodziłem z Trójki pierwszy raz – pożegnałem się na antenie piosenką *Goodbye* w wykonaniu Lionela Richiego. Bolało, cierpiałem. Wtedy nie widziałem innego wyjścia.

Piotrek Baron wymyślił, że idę do Złotych Beretów – odsłużyłem swoje i wróciłem. Ówczesnym Koleżankom i Kolegom z Radia Złote Przeboje dziękuję, że mnie przyjęli. To było dobre doświadczenie, choć dziś, po latach, trochę ubolewam, że nie wykorzystano lepiej mojej obecności. Dwie audycje tygodniowo plus dwa razy dziennie po jednej piosence. Na Czerskiej spędziłem dwa lata i wróciłem na Myśliwiecką. Te dwie ulice dzieli Park Łazienkowski. Chyba wtedy zacząłem „robić kroki", choć nie miałem jeszcze telefonu, który by to zliczał.

Bardzo chciałem doczekać 2000. notowania „Listy Trójki". Widać niepotrzebnie. Trzeba było iść wcześniej za kolegami. Ułożyliśmy z Piotrem Baronem okolicznościowy album na to święto. W dniu 1998. notowania nagrywałem

reklamówki tego wydawnictwa. Chyba dość nieopatrznie powiedziałem, że mogą się nie przydać, bo „dziś na pierwszym jest Kazik". Tak rzuciłem żarcikiem z bioderka.

W sobotę po „Markomanii" stało się. Napisałem w mailu podziękowania. Pierwszy tydzień był straszny, nie mogłem jeść ani spać. W internecie wszystko się wylało. Wiedziałem, że zaboli, ale że aż tak? Tyle nieprawdy, oszczerstw i kłamstw. Za co? Za czterdzieści lat pracy?

A ze strony słuchaczy? Było tak, jakbym umarł. Dowiedziałem się, co o mnie myślą. I tutaj byłem szczęściarzem. Dziękuję. Ich listy pomogły mi przetrwać ten słaby czas. Pandemia – a teraz to. Za dużo jak na jednego.

Pokój numer 13 na Myśliwieckiej. Piękne kwiaty na parapecie. Może już nie żyją? Tysiące płyt, książki, listy, obrazy na ścianach – to wszystko zostało. Jeżdżę tam od czasu do czasu. Zabieram do domu okruchy dawnego życia.

Co dalej? Na razie żyję bez radia. Nie wiem, jak długo. Wróciłem do pisania bloga. Chętnie bym uciekł do Australii, ale zamknięta. Jeżdżę po kraju, bo lubię. Bo piękny.

Ja już nic nie muszę.

PS 15 maja 2020 roku podczas 1998. notowania „Listy Przebojów Programu Trzeciego" na pierwszym miejscu znalazła się piosenka Kazika *Twój ból jest lepszy niż mój*, odnosząca się do sytuacji politycznej w kraju. Po emisji notowanie zostało anulowane przez dyrekcję Trójki. Zaproponowano mi podpisanie oświadczenia, że wyniki tego notowania były nieprawidłowe, posądzono mnie o nieuczciwość. Musiałem odmówić i zrezygnować ze współpracy z Trójką.

CHŁOPAK, KTÓRY CZYTAŁ GAZETY

W Szadku, kiedy byłem chłopcem, jak wszystkie ówczesne nastolatki, czytałem i kolekcjonowałem *Tytusy*. Ale już niekoniecznie jak wszystkie nastolatki kupowałem „Sztandar Młodych". Przyczyna była prosta – drukowano tam „Listę Przebojów Studia Rytm". To działo się w latach 1968–1973. Przeżywałem katusze, bo kusiło mnie, żeby podejrzeć, co jest na Liście – audycja była w sobotę od 18.00 do 19.00, a „Sztandar Młodych" kupowało się rano. Ćwiczyłem samodyscyplinę. Choć czasami, przyznam się ze skruchą po latach, brałem do ręki „Sztandar" i patrzyłem, ale tylko na to, co będzie na przykład na dziesiątym miejscu. Zazwyczaj jednak wytrzymywałem bez podglądania. Bo najistotniejsze było dla mnie, żeby wysłuchać tego na żywo, dać się zaskoczyć przez jakiś skok czy spadek na liście, liczyło się wyczekiwanie i napięcie.

Później kupowałem „Głos Robotniczy", bo w maju był Wyścig Pokoju, a tam drukowali wszystkie wyniki. To była fascynacja, nawet tacy jak ja, którzy na co dzień w ogóle nie interesowali się sportem, czekali na to wydarzenie, jeden z najważniejszych momentów w roku. Emocje sięgały zenitu – jechali Szurkowski, Szozda, Mytnik.

Potem kupowałem regularnie pismo muzyczne „Non Stop". Ale to już robiłem – mimo mojego młodego wówczas wieku – raczej z powodów zawodowych. Nieczęsto się zdarza, że zawód i życie prywatne są tak ściśle ze sobą związane. Że pasję, osobiste zainteresowania można przekuć w pracę, a w dodatku że przez to niestety stajesz się rozpoznawalnym człowiekiem. O tym zresztą wtedy wcale nie myślałem.

To jest chyba szczęście. Znam wielu ludzi, którzy męczą się, kiedy muszą wstać i iść do pracy. Jest ona dla nich czymś, co trzeba odbębnić, a potem dopiero zaczyna się właściwe życie. A ja na skrzydłach pieśni wstawałem rano,

wsiadałem w samochód – jechałem do pracy tak, jakbym jechał do drugiego domu. Zresztą tak ją traktowałem – miałem tam wiele swoich płyt, wiele swoich rzeczy.

To nigdy się nie zmieniło. To znaczy zmieniło się teraz, bo jestem już na emeryturze i powinienem pomału pozbywać się nadmiaru rzeczy. Obecnie rozdaję – płyty, których mam tysiące, i szklanki do piwa z Hard Rock Cafe, które od dziesiątków lat zbierałem, nie bardzo wiem po co, skoro nigdy nie byłem „piwiakiem". Wolę wino.

Mogą Cię także zainteresować:

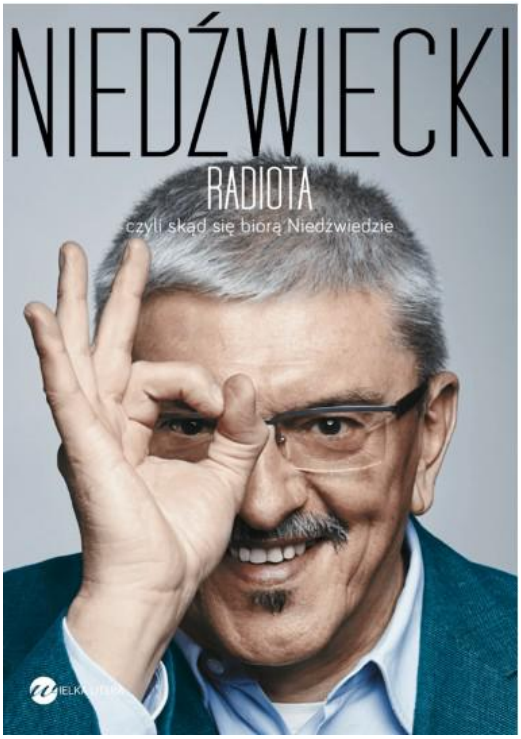

Sprawdź nasze NOWOŚCI
Zapraszamy na wielkalitera.pl